



Stefan Żeromski - Przedwiośnie, część 5.

Szymon Gajowiec jest ważnym urzędnikiem Ministerstwa Skarbu. Załatwia Cezaremu pracę i obdarza przyjaźnią. Niestety wybucha wojna polsko – bolszewicka.

Pewnego dnia słyszał na zburzonym moście żelaznym nad Wisłą mowy robotników i przywódców robotniczych wzywające do walki na śmierć i życie - nie z burżuazją, jak zawsze w mowach robotniczych - lecz z tym najeżdżcą, który kraj nadchodzi, łupi i zamienia w ruinę, niosąc czerwone sztandary. Patrzył, jak chłopcy niedorośli wylatywali spod ręki matek, i czytał w dziennikach opisy, jak po bohatersku ginęli. Chciał zobaczyć własnymi oczyma tę sprawę, za którą szli w pole nadstawiać piersi mężczyźni i wszystka młodzież - szli spokojnie, wesole, przy huku bębna. Chciał dowiedzieć się, co naprawdę kryje się w samym rdzeniu tego ich entuzjazmu, jaka idea zasadnicza, jaka siła, jaka wewnątrz skręcona sprężyna rozpręży się i popycha ich do dzieła. No, i co ta siła jest warta.

Baryka wstępuje do wojska.

W kompanii zaprzyjaźnił się specjalnie z pewnym młodzieńcem, również studentem Warszawskiego Uniwersytetu a obecnie tegim żołnierzem, imieniem Hipolit, nazwiskiem Wielosławski. W pewnej przygodzie w okolicach Łysowa pod Łosicami Cezary wyratował tego Wielosławskiego z opresji. W potyczce Wielosławski wpadł między bolszewików, został pożgany bagnietami, potłuczony kolbami i porzucony w lesie zwanym Rogacz. Cezary, nie znalazłszy go w kompanii, wrócił się co tchu do lasu, wyszukał kolegę, wziął go na ramię i odniósł między swoich.

Po wojnie Hipolit zabiera Cezarego do siebie, do Nawłoci pod Częstochowę.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Hipolit przedstawił Barykę zebranym na ganku. Ten kłaniał się wielokroć, całował rękę damy starszej, jak się okazało, matki Hipolita, podawał rękę do uścisku młodemu księdzu, jak się okazało, przyrodniemu bratu Hipolita, młodej pannie, Karolinie Szarłatowiczównie, jego siostrze ciotecznej, oraz starszemu panu, wujowi Skalnickiemu. Wszyscy bardzo przychylnie witali „tego” Barykę, przypatrywali mu się z ciekawością, jak na „wyższe” towarzystwo dość prowincjonalną, a nawet zaściankową. Cezary robił swobodnego i światowca, choć wspomnienie o powalanych ineksprymablach i zrujnowanym kołnierzu stawało mu na przeszkodzie w zadawaniu szyku.

Jeszcze obiad do swej połowy nie dobiegł, a już Cezary – „Czaruś” – pił bruderszaft na śmierć i życie z księdzem Nastkiem, z wujciem Michasiem, a nawet trącał się kieliszkiem z obydwoma podstarzałymi ciotkami i młodocianą panną Karusią. Gorszyło to cokolwiek starszą panią, matkę rodu, ale tego wieczora wszelki porządek z zawias się wyrwał i wszelka dystynkcja została zniweczona.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl